



Lesław, Dżony i Sikor.

WYMIAR KOSMICZNY

Zespół Komety – wbrew nazwie – zawsze twardo trzymał się Ziemi. Miasto, dzielnica, ulica. Tym razem Lesław zabiera nas jednak w kosmos. Na Alfa Centauri.

Kiedy miałem może siedem lat, oglądałem film science fiction, w którym pojawili się przybysze z Alfa Centauri – wspomina lider Komet. Pamiętam, że bardzo mi się wtedy spodobała ta nazwa i teraz, kiedy odkryłem pierwiastek kosmiczny w niektórych swoich piosenkach, pomyślałem, że byłby to dobry tytuł płyty. Pierwiastek kosmiczny? Po prostu bardziej dostroiłem się do rytmu wszechświata. Poczulem, że Ziemia jest tylko jedną z planet, że wszechświat jest większy, niż to sobie wyobrażałem. Ten pierwiastek pojawił się być może ze względu na moje burzliwe doświadczenia życiowe. W okresie powstawania płyty zakochałem się i przeżyłem bolesne rozstanie, przeszedłem ciężką chorobę – parę razy myślałem, że umieram... Na szczęście wyzdrowiałem i po tych doświadczeniach czuję, jakbym dostał nowe życie.

Przykładem połączenia tych dwóch światów jest utwór *Rezonans* ze słowami: *Oddech kosmosu!*

lodowaty wiatr/ zeszywniałe palce/ dotykają gwiazd... Lesław potwierdza: *To jedna z pierwszych piosenek, powstała w okresie, w którym fizyczny ból był integralną częścią codzienności. Ból zbliża nas do transcendencji, przekraczamy dzięki niemu wiele barier i odrywamy się do rzeczywistości.*

Poprzedni studyjny album Komet, *Paso Fino*, powstał w 2014 roku. Po drodze były koncerty i *Bal nadziei* i wypuszczane mniej więcej co pół roku single. Ich tematyka również nie była blaha. Weźmy choćby piosenkę *Dominika* się waha, w której – według autora – *dzieci jutra starają się namówić potencjalnych rodziców do aktu seksualnego. Ślad takiego myślenia znajdziemy też*

w utworze Walka z instynktem, gdzie jest mowa o poaborcyjnej depresji. Lesław: Zbliżamy się do przepaści – przyrost naturalny w naszej części świata jest tak niski, że jeżeli chcemy przetrwania cywilizacji, musimy coś z tym zrobić. Dlatego w „Dominice” zachęcam wszystkich niezdeterminowanych. A w „Walce z instynktem” chodzi o eksperymenty społeczne. Panuje swoisty nowy purytyzm, który wynika z poprawności politycznej. Naturalne ludzkie instynkty są odgórnie zagłuszane, a efektem ubocznym walki z nimi jest często depresja, w tym poaborcyjna. To oczywiście indywidualne decyzje, ale chciałem zabrać w tej sprawie głos. Widzę tu też wymiar kosmiczny – chęć stworzenia idealnego, utopijnego świata z reguły kończy się tragedią, co z kolei zakłóca rytm kosmosu.

Lżejszy przekaz niósł utwór *Gdańsk Sopot Gdynia*, który muzycznie może się kojarzyć z *Balladą o Tolku Bananie*. *Muzyka filmowa, a szczególnie ta ze*

starych polskich seriali i filmów z lat 60. i 70., zawsze była dla mnie źródłem inspiracji. Jest też na płycie kompozycja „Szyfry”, który moim zdaniem idealnie pasowałby do starego, czarno-białego serialu – mówi Lesław. W utworze „Gdańsk Sopot Gdynia” chciałem wyrazić ogromną miłość do tych trzech miast, które nazywałem Trójzębem Neptuna. Od samego początku miałem z Trójmiastem bliską relację. Większość miast potrzebowała dużo czasu, żeby zrozumieć specyfikę moich piosenek nieprzystających do trendów panujących w latach 90., natomiast tam publiczność od razu je zrozumiała i do dziś jest pełna pasji.

Był też utwór Upiory w szuwarach, brzmiały jak wspomnienie wakacji, ale... Ja rzadko jeżdżę na wakacje. Moje całe życie to – jak śpiewają Ramones – „Endless Vacation”. Nie rozumiem, jak można chcieć się wyrwać z miasta. Wakacje w mieście to dla mnie coś najpiękniejszego, miasto to mój żywioł. Akcja piosenki rozgrywa się w Parku Szczęśliwickim na Ochocie, w Warszawie. Kilka lat temu byłem tam na spacerze i w pewnym momencie usłyszałem śpiew dzieci dochodzący z szuwarów. Był środek nocy, podszedłem bliżej, nikogo nie było... Pomyślałem, że koniecznie muszę o tym napisać piosenkę.

Komety opublikowały też między płytami utwór Na sprzedaż, napisany po tragicznym odejściu Amy Winehouse. Jestem fanem soulu, od kilku płyt te wpływy są słyszalne w muzyce Komet – mówi Lesław. Ta piosenka inspirowana jest twórczością Amy Winehouse, dzwony rurowe nawiązują do dzwonów w jej piosence „Rehab”. Bardzo przeżyłem jej śmierć. Frustracje wykonawcy mainstreamowego są dużo większe niż wykonawcy undergroundowego. Dlatego doceniam status quo swojego zespołu – im bardziej poznają realia show businessu, tym bardziej do mnie dociera, że jestem w uprzywilejowanej sytuacji.

Ten przywilej oznacza między innymi chęć posiadania przez fanów fizycznych płyt grupy, w szczególności winylowych. Nie było wątpliwości, że mimo długiego czasu oczekiwania i singlowej taktyki Komet finałem będzie album. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, żeby przestać wydawać płyty, bo w naszym przypadku ten model dobrze się sprawdza. Sam mam smartfona i korzystam czasem ze Spotify, ale świat cyfrowy nie jest moim światem. Nie czuję się w nim komfortowo, wolę tradycyjne nośniki. Moim pierwszym impulsem jest pójść i kupić płytę, natomiast impulsem wielu osób jest wcisnięcie przycisku – deklaruje Lesław. Nie miałem też wątpliwości co do działania zespołu. Tylko raz w życiu przeszedłem kryzys, w okolicach „Paso Fino”, kiedy myślałem, że to może koniec, ostatnia płyta. Był to kryzys krótkotrwały – pierwszy i ostatni w życiu.

Koleczy z zespołu Lesława (w Kometach jak zwykle

zmienił się skład) są młodszy od frontmana. Bardzo współczuję U2, ponieważ cały czas grają w tym samym składzie. To moim zdaniem nudne i mało inspirujące – śmieje się Lesław. Zmiany składu czasami są konieczne, ale za każdym razem kiedy w zespole pojawia się nowy muzyk, czuję ten sam dreszcz emocji, który towarzyszył mi, kiedy zakładałem swój pierwszy zespół, jeszcze w szkole podstawowej.

Na płycie grają basista Riczmond i perkusista Dżony, którzy pojawili się w składzie w 2016 roku, przed Balem nadziei. Lesław: Riczmond przychodził z tatą na pierwsze koncerty Partii. Kojarzęłem go, bo podchodził i zadawał pytania o grę na gitarze, stawał wtedy pierwsze kroki. Po latach okazało się, że mieszka blisko mnie, często na siebie wpadaliśmy. Zanim sam zaczął grać w Kometach, polecił mi perkusistę. Dżony miał duży wpływ na płytę „Alfa Centauri”, ponieważ to jedyny perkusista, jakiego znam, który kiedy trzeba potrafi zagrać jak automat perkusyjny, a kiedy trzeba ma niesamowity soulowy feeling. Co ciekawe, on też słuchał Partii i Komet, nie wiedząc że kiedyś będzie grał w tym zespole... Fatum Komet polega na tym, że w momencie premiery albumu skład, który go nagrywał, jest nieaktualny. Kiedy Riczmond nagrał swoje partie, postanowił odejść z zespołu, powiedział, że chce się skupić na własnej grupie. Uszanowaliśmy jego decyzję. Na jego miejscu pojawił się Sikor, basista nieistniejącego już Skowytu.

Album Alfa Centauri powstał jak na Lesława nietypowo. Już na bardzo wczesnym etapie lider Komet pracował w studiu: Wszystkie moje wcześniejsze płyty, począwszy od Partii, powstawały na próbach. Tym razem, tytułem eksperymentu, zacząłem od nagrania demo, które dałem kolegom z zespołu, zachęcając ich, żeby przedstawili swoje partie. Automat perkusyjny, gitarę i głos nagrywałem przy pomocy moich wieloletnich przyjaciół ze studia Serakos. Czy to wydłużyło powstawanie płyty? W sumie praca nie trwała sześć lat. Jakby zebrać czas czynnego nagrywania to nie przekroczyłibyśmy pewnie dwóch miesięcy. Podkłady instrumentalne były gotowe już parę lat temu, natomiast długo pisałem niektóre teksty. Ostatnie linijki słów do piosenki „Nigdy” napisałem przed ostatecznym miksem płyty.

Lesław deklaruje, że chciał stworzyć płytę idealną i esencjonalną dla stylu zespołu. Na „Paso Fino” było dużo natury. „Alfa Centauri” jest bardzo ascetyczna i dosyć zimna – wszystko jest na niej zwięzłe. Po kilku eksperymentalnych płytach, na których szukaliśmy nowych pomysłów, stwierdziłem, że chciałbym z kolegami z zespołu poszukać esencji Komet. A przy okazji, niechcący, odkryliśmy zupełnie nowe tropy. Gdyby mi ktoś powiedział 10 lat temu, że kiedyś nagramy płytę spacerockową, byłbym bardzo zdziwiony. (śmiech)



Dwie mody

Lesław jest fanem kina science fiction, ale nie tego współczesnego. Pierwsze sezony oryginalnego „Star Treka”, z drugiej połowy lat 60. to coś, co na mnie bardzo wpłynęło, serial towarzyszył mi podczas pracy nad tą płytą – wyznaje. Lubię też „Gwiezdne wojny”, pierwsze filmy cyklu były w duchu „Star Treka”. Kiedy jako dziecko byłem w Stanach, panowały tam dwie mody: na „Gwiezdne wojny” i zespół Kiss. Miałem wiele akcesoriów związanych z „Gwiezdnymi wojnami”, chociaż nie widziałem wtedy jeszcze filmu. Obejrzałem go dopiero w Polsce, pamiętam, że poszedłem z mamą do kina Światowid... Uległem też Kissmanii. Gdyby nie ten zespół, to prawdopodobnie byśmy w tej chwili nie rozmawiali. Kiedy w wieku sześciu lat zobaczyłem film „Kiss Meets The Phantom Of The Park”, poczułem, że chciałbym się czymś takim zajmować w życiu. (bart)

Bartek Koziczynski

STYLOWY I POETYCKI
KRYMINAŁ NEO-NOIR



CANNES
KONKURS GŁÓWNY

FILM ZDOBYWCY
ZŁOTEGO NIEDZWIĘDZIA NA BERLINALE
DIAO YINANA

JEZIORO
DZIKICH
GĘSI

W KINACH OD 13 MARCA

BARTEK KOZICZYŃSKI

AURORA